

Piotr Millati

***Ziemia obiecana* Władysława Reymonta a polskie sny o potęgę**

Promised Land by Władysław Reymont and Polish dreams about power

Streszczenie: Jednym z ważniejszych polskich mitów tożsamościowych było przekonanie o szlachetnym, pokojowym i łagodnym, a więc kobiecym charakterze polskiej duszy. Tłumaczono nim naszą bezsilność wobec brutalnej bezwzględności naszych sąsiadów. Inicjalny rozdział tekstu pokazuje, jak rozpowszechnione było takie wyobrażenie w oparciu o przykłady z literatury oraz historii. Jednak co jakiś czas pojawia się w naszej kulturze gwałtowna niezgoda na taki wizerunek. Stała za nią pogarda dla polskiej słabości, którą należało odrzucić jako główne źródło narodowych nieszczęść. Takie marzenie o narodowej potęgę, która sprawi, że staniemy się w końcu nie przedmiotem, a podmiotem dziejów znaleźć można choćby w publicystyce poetów związanych z pismem „Sztuka i Naród” oraz obecnie w historycznych książkach Jarosława Marka Rymkiewicza.

Sen o potęgę, która ma być antytezą polskiej słabości, odnaleźć możemy również w *Ziemi obiecanej* Władysława Reymonta. Śni go główny protagonista powieści Karol Borowiecki. Pragnie zbudować swą indywidualną moc w oparciu o fortunę, jaką zamierza zarobić, stawiając własną fabrykę. Aby stało się to możliwe, musi jednak działać w darwinowskim świecie dziewiętnastowiecznego kapitalizmu, a więc odrzucić polską miękkość, która jest dla niego dziedzictwem sarmackiego pochodzenia. Musi się stać nietzscheańskim nadczłowiekiem,

tytanem woli, dążącym bez skrupułów do wyznaczonego sobie celu. Centralny rozdział tekstu przedstawia, jak przebiegał ten proces. W finale powieści Reymont jednak „zdradził” swego bohatera. Pozostał wierny moralizatorskiej tradycji polskiej literatury, „ukarawszy” Borowieckiego poczuciem wypalenia i duchowej pustki, będących konsekwencją odrzucenia etycznych zasad swych szlacheckich przodków oraz głosu sumienia.

Słowa kluczowe: Reymont, *Ziemia obiecana*, polskie mity narodowe

Summary: „The Promised Land” of Władysław Reymont is a very particular novel in a history of Polish literature. Reymont tries to reject one of the most important myths of the Polish culture – a belief created and glorified by romanticism that a weakness, humility and readiness to suffer are in fact real virtues which give to the Polish a sense of moral supremacy over their brutal and immoral enemies. The main character of the novel – Karol Borowiecki – feels hunger for power and greatness, so he decides to reach the goals by breaking almost all moral rules.

In order to do this he must deny the cultural and spiritual heritage of the noble class to which he belongs.

The article tells about the hidden, unconscious but strong desire of a Polish soul to overcome a romantic messianism, which has been a dominant spiritual ideology of Polish nation for a long time.

Keywords: Reymont, Promised Land, Polish national myths.

1. Polska jest kobietą

Przekonanie o tym, że „kobieca miękkość” stanowi jedną z cech polskiej duszy towarzyszyło nam przynajmniej od czasów utraty własnego państwa pod koniec XVIII wieku.

Im mniej mieliśmy wolności, im bardziej poddawani byliśmy brutalnej samowoli sąsiadów, tym chętniej karmiliśmy się tym wyobrażeniem. Polska była w nim piękną, młodą i szlachetną kobietą zakutą w kajdany, której gwałt zadają barbarzyńscy najeźdźcy za nic mający wszelkie boskie i ludzkie prawa. Przyczyną ich triumfu (i jednocześnie naszej kęski) miała być ślepa przemoc oraz brak jakichkolwiek skrupułów w realizacji najbardziej nikczemnych zamierzeń.

Musieliśmy przegrać walkę toczącą się na polach bitew oraz w gabinetach knujących swe intrygi dyplomatów z prostej przyczyny – etycznie przewyższamy naszych wrogów, więc nigdy nie zniżymy się do metod, jakimi się posługują, choć niewątpliwie są one skuteczne. W ten sposób słabość ubrana została w szaty narodowej cnoty, a każda, nawet najbardziej dotkliwa, klęska zamieniała się automatycznie w moralne zwycięstwo.

Mechanizm psychologiczny, który czynił z siły wartość moralnie podejrzaną oraz kazał w bezsilności widzieć prawdziwą siłę, jest w pełni zrozumiały. W przekonujący sposób opisał go Fryderyk Nietzsche, analizując tak zwaną moralność niewolników¹.

Wewnętrzna miękkość, brak żelaznej konsekwencji, organiczna niechęć wobec wszelkich skrajności i radykalizmów, ale także brak imperialnych ambicji, za którymi stałyby konkretne czyny, do tego pragnienie pozostania na uboczu wielkich przemian, być może stanowią nie tylko wygodny mit o łagodnej „kobiecej” naturze Polaków, którym mogliśmy wytłumaczyć narodowe nieszczęścia, ale faktycznie są (czy też były) dominującym składnikiem wspólnotowego charakteru?²

Czy nie taki ideał szlacheckiego (a więc polskiego) życia, sprowadzający się do doglądania własnego gospodarstwa z dala od spraw tego świata, odnajdziemy już w szesnastowiecznym *Żywocie człowieka poczciwego* Mikołaja Reja?

W *Dziadach* Mickiewicza pojawi się pamiętna i ironiczna w swym wydźwięku, choć ostatecznie jednak uwiarygodniona przez sarmacką idyllę *Pana Tadeusza* fraza: „Sławianie, my lubim sielanki”. Wejdzie ona do języka i świadomości pokoleń wychowanych na Mickiewiczu, stając się wbrew intencji autora potwierdzeniem naszego „sielsko-anielskiego” charakteru.

¹ Patrz: F. Nietzsche, *Poza dobrem i złem: preludeum do filozofii przyszłości*; przeł., oprac. i posł. opatrzył Paweł Pieniążek, Warszawa 2005.

² O tym, że wymienione tu cechy nie były wyobrażeniową fikcją, może świadczyć następujące zdanie z książki Janusza Tazbira poświęconej reformacji w Polsce: „Przybyli w orszaku Henryka Walezego Francuzi /.../ nie mogli się nadziwić panującej w Polsce tolerancji. Jedni przypisywali to oziębłości religijnej Polaków, inni łagodnemu charakterowi *jednego z najspokojniejszych narodów* oraz obawie przed narażeniem się sąsiadom Rzeczypospolitej, będącym innego wyznania”. J. Tazbir, *Reformacja, kontrreformacja, tolerancja*, Wrocław 1996, s. 96.

W wydanej w 1923 roku politycznej powieści Juliusza Kadena-Bandrowskiego *Generał Barcz* jeden z jej bohaterów – amerykański Polonus Pietrzak – wypomina nazbyt wrażliwej żonie Barcza, która w kinie wybucha spazmatycznym płaczem: „Nie można być tak miękkim. – Miekkoszcz to niedobre dla człowieka... Lepszy rozum... Tu wszystko takie miękkie...”³.

Wyobrażenie to musiało najwyraźniej należeć do stereotypów związanych z polskością, skoro w *Dzienniku złodzieja* Jeana Geneta jego narrator wypowiada następujące słowa: „Kiedy przechodziłem granicę między Czechosłowacją a Polską, było południe, lato. Idealna linia przecinała pole dojrzałego żyta o barwie podobnej do jasnych włosów młodych Polaków, którzy mają maślaną łagodność Polski”⁴.

O polskiej sielskości i łagodności skontrastowanej z agresywnym militarystycznym Wschodu i Zachodu mówią też wersy *Traktatu poetyckiego* Miłosza, dotyczące przedwojennego poety-katastrofisty Władysława Sebyły, zamordowanego w Katyniu:

„Ostatni wiersz epoki był w druku.
A jego autor Władysław Sebyła
Lubił wieczorem wyjąć z szafy skrzypce
Kładąc futerał przy tomach Norwida. (...)
W tym swoim wierszu, jakby w testamencie,
Do Światowida przyrównał ojczyznę
Zbliża się do niej świst i werbli trzask
Od równin wschodu i równin zachodu
A ona śni o brzęku swoich pszczoł
O popołudniach w hesperyjskich sadach
Czy za to strzelą w tył głowy Sebyle
I pochowają go w smoleńskim lesie?”⁵

Polska łagodność sprawi, że Kordian w ostatniej chwili powstrzyma rękę mającą uśmiercić śpiącego cara, Jurand odepchnie pokusę krwawej

³ J. Kaden-Bandrowski, *Generał Barcz*. Opracował M. Sprusiński, Wrocław 1984, s. 137.

⁴ J. Genet, *Dziennik złodzieja*, Gdańsk 1992, s. 35.

⁵ C. Miłosz, *Traktat poetycki z moim komentarzem*, Kraków 2001 s. 50.

zemsty, do której miałby pełne prawo i wspaniałomyślnie pozwoli rozstrzygnąć o życiu i śmierci szczytnieńskiego komtura jego własnemu sumieniu, a rzeczywista już postać – Zygmunt Stary – z sympatii dla swego siostrzeńca Albrechta Hohenzollerna nie inkorporuje do Korony Prus Książęcych, co w przyszłości okaże się jedną z najbardziej fatalnych decyzji w naszej historii.

Ten mit polskiej niewinności i będącej jej konsekwencją beziły bywał jednak co jakiś czas gwałtownie odrzucany. W literaturze zapis buntu wobec idyllicznego wizerunku Polaków jako łagodnych, miłujących pokój, roślinożernych istot, buntu, który łączył się z postulatem wskrzeszenia potęgi państwa oraz wielkości ducha narodu, odnajdziemy choćby w pismach programowo-krytycznych poetów ugrupowania „Sztuka i Naród” czy, obecnie, w cyklu historyczno-politycznych książek Jarosława Marka Rymkiewicza⁶.

Oba przypadki stanowią próbę przezwyciężania kompleksu słabości wdrukowanego w polską duszę przez *realpolitik* światowych potęg, której byliśmy w ciągu ostatnich dwóch stuleci bezradnym przedmiotem.

Desperackie łaknienie potęgi wielokrotnie artykułowane w tekstach poetów „Sztuki i Narodu” (konspiracyjnego miesięcznika literackiego wydawanego przez młodych pisarzy związanych z nacjonalistyczną podziemną organizacją „Konfederacja Narodu”⁷) miało charakter wybitnie kompensacyjny. Ich głos był przecież głosem dochodzącym z samego dna narodowej niemocy. Kolejni redaktorzy pisma mieli stać się w krótkim czasie ofiarami okupacji. Wcześniej jednak w artykule programowym Wacław Bojarski pisał:

„D z i s i a j w i e r z y m y w c z ł o w i e k a s i ł n e g o ,
n a ł a d o w a n e g o d y n a m i t e m m o ż l i w o ś c i , o j a k i c h
n i e ś n i ł o s i ę h i s t o r i i . W c z ł o w i e k a , k t ó r y p r z y c h o d z i
n a p l a n e t ę , a b y d a ć ś w i a d e c t w o p r a w d z i e”⁸.

⁶ Mam tu na myśli wydawane kolejno książki: *Wieszanie*, Warszawa 2007, *Kinderszenen*, Warszawa 2008, *Samuel Zborowski*, Warszawa 2010, *Reytan: upadek Polski*, Warszawa 2013.

⁷ Więcej na ten temat P. Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*, Wrocław 2000, rozdział VI.

⁸ W. Bojarski, *O nową postawę człowieka tworzącego*, cyt. za: P. Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*, Wrocław 2000, s. 276. Rozszerzony druk pierwszego zdania jak w oryginale.

Andrzej Trzebiński – najwybitniejszy i najbardziej wpływowy przedstawiciel tej formacji w swych artykułach wyrażał graniczącą z pewnością nadzieję, że przyszła Polska dzięki wielkiej duchowej przemianie, która się dokonuje po wpływie wojennego szoku, stanie się kulturowym imperium oddziałującym na Europę Środkową i Bałkany.⁹ Był on też autorem kilku żołnierskich piosenek, wśród nich *Wymarszu uderzenia*, gdzie mowa jest o przyszłym imperium, które powstanie z polskiej krwi¹⁰.

Natomiast późną twórczość Jarosława Marka Rymkiewicza, która od lat nieprzerwanie zdumiewa nas swym rosnącym radykalizmem, można uznać za prostą konsekwencję traumatycznego doświadczenia ponowoczesności, która wtargnęła niczym tsunami do naszego życia wraz z otwarciem się na Zachód po 1989 roku. Wówczas niemal wszystko, co dotychczas definiowało tradycyjną polskość, zostało bezceremonialnie wypchnięte z centrum na margines. Wybitny poeta, prozaik i krytyk literacki, jakim jest bez wątpienia autor *Zachodu słońca w Milanówku*, nigdy nie pogodził się z tą dewaluacją. Reinterpretując takie wydarzenia jak powstanie kościuszkowskie i warszawskie oraz postacie Samuela Zborowskiego i Tadeusza Rejtana, poszukiwał w nich antidotum na typowy dla ponowoczesności rozkład narodowych państw oraz wartości, które stanowiły ich fundament.

Przyczyną słabości Polaków według Rymkiewicza było to, że w pewnym historycznym momencie przestali być w walce o swoją wolność tak dzicy, bezwzględni i okrutni, jak byli ich wielcy przodkowie. Podczas insurekcji kościuszkowskiej należało więc powiesić o wiele więcej zdrajców wraz ze Stanisławem Augustem Poniatowskim na czele (co w domyśle należało zrobić również komunistami po 89 roku), koniecznie trzeba też było zabić płatnego agenta ambasady rosyjskiej Adama Ponińskiego (niezdolność do tego czynu miała świadczyć o „tchórzliwości i ohydzie” Polaków, którzy „nie umieją (kiedy trzeba) być mordercami¹¹) i zadać śmierć uciekającemu z Polski Henrykowi Walezemu, gdyż „(...) każde królobójstwo okazuje się (...) korzystne dla narodu królobójców. O Polakach, którzy odważyli się na taki straszny

⁹ P. Rodak, *op. cit.*, s. 282-283.

¹⁰ *Ibidem.*, s. 284.

¹¹ J.M. Rymkiewicz, *Reytan. Upadek Polski*, Warszawa 2013, s. 256-257.

i dziki czyn, Europa myślałaby ze zgrozą (i ze skrywanym podziwem), nie mówiąc już o podziwie, nawet zachwycie, w jaki wprawilibyśmy – mordując katolickiego króla-zdrajcę, wszelkich hugenotów. Lutrów, kalwinów i innych ówczesnych odstępców od wiary rzymskokatolickiej”¹².

Siłę i wielkość zdobywa się więc gotowością do popełniania czynów porażających swą grozą. W swej apologii przemocy, będącej tak naprawdę rewersem bezsilności wobec społecznych procesów biegnących nie w tym, który życzyłby sobie kierunku, jest Rymkiewicz uderzająco podobny do stojącego na czele Związku Kawalerów Ostrogi Rachmistrza z *Trans-Atlantyku* Witolda Gombrowicza. Ten starzec, w którym w groteskowy sposób łączą się poczciwość wysłużonego urzędniczyny z jakobińską furią zabijania, podobnie jak Jarosław Marek Rymkiewicz, z niezachwianą pewnością głosi, że polską słabość można przewyciężyć jedynie poprzez uwolnioną z wszelkich hamulców przemoc i okrucieństwo. Jeśli chcemy, aby świat wreszcie zaczął się nas bać, musimy z ofiary zamienić się w prześladowcę. Tylko krew może nas wyzwolić z przekleństwa małości i podrzędności, które stało się naszym udziałem, a im bardziej zbrodnia absurdalna, tym lepiej spełni swoje zadanie. Jego spiskowcy wyruszą więc do wili Gonzala, aby pod osłoną nocy zamordować niewinnego niczym jagnię Ignaca.

2. Polskie mazgajstwo

Ziemia obiecana Władysława Reymonta w oryginalny sposób wpisuje się w powyższą problematykę.

Jest w tej powieści scena, gdy Karol Borowiecki odmawia pożyczki swojemu bliskiemu przyjacielowi – Trawińskiemu, który bez tych pieniędzy będzie musiał w ciągu kilku dni zbankrutować. Swą bezwzględność wobec człowieka, którego szczerze ceni i lubi, tłumaczy tym, że gotówka jest mu w tych dniach niezbędnie potrzebna.

Ale nie to jest najważniejszą przyczyną odmowy. Ta rzeczywistość nie zostanie wypowiedziana. Borowiecki może nawet udzieliłby kredytu, od którego zależy być albo nie być Trawińskiego, ale irytuje go upór, z jakim trwa on przy swoich niezłomnych zasadach, niepozwalających mu ratować się przed katastrofą, choćby podpalając swą wysoko

¹² J. M. Rymkiewicz, *Samuel Zborowski*, Warszawa 2010, s. 26.

ubezpieczoną fabrykę (co w Łodzi robią przecież wszyscy) czy zwracając się o pomoc do Bucholca, którego prostactwo wywołuje w Trawińskim niemożliwą do przewyciężenia odrazę.

W to, czego nie mówi Borowiecki, podejmując decyzję mogącą przypieczętować los przyjaciela, wtajemnicza nas narrator: „(...) czuł do (Trawińskiego) jakąś złość pogardliwą za to polskie mazgajstwo, z jakim chciał prowadzić interesy w Łodzi, za tę uczciwość, jaką (sam) uznawał, jakiej czuł potrzebę w stosunkach z ludźmi – ale poza obrębem tego miasta (...)”¹³.

„Mazgaj, szlachecka resztką”¹⁴.

„Polskie mazgajstwo”? Co to właściwie znaczy? Reymont pozostawia to bez komentarza, jakby uznawał za oczywisty związek między polskością a słabością i paraliżującym wolę działania sentymentalizmem, który czynić by miał z nas bezbronnych wobec twardych praw rządzących światem.

Borowiecki jest przekonany, że aby robić interesy w Łodzi, trzeba wytrzebić w sobie jakiegokolwiek ślady szlacheckiego czy mieszczańskiego etosu, który tutaj jest kulą u nogi. Dlatego Polak lub Niemiec mają tu niewielkie szanse na przetrwanie. Tak przynajmniej myśli współnik Karola i Maksa – Żyd Moryc Welt, gdy wypomina swym współnikom nadmiar skrupułów: „(...) ja potrzebuję zrobić pieniądze. Wy i Niemcy to dobre narody, ale do gadania”¹⁵.

Również Groslick – cyniczny łódzki bankier – powątpiewa w zdolność Karola do stawienia czoła wilczej łódzkiej konkurencji. Uważa, że jego bankructwo to kwestia czasu, gdyż Borowiecki, to tylko „mądry kolorysta”, ale nie łódzki „macher”¹⁶.

W podobnym duchu o Polakach wypowie się Bucholc – król łódzkiej bawełny: „(...) u was wszyscy chcą brać, a nikt robić nie chce. Mógł który z was tak jak ja przyjść do Łodzi, zabrać się do roboty, zrobiłby tak samo jak ja majątek. A dlaczego tak nie było? Bo wyście

¹³ W. S. Reymont, *Ziemia obiecana*, wstęp i opracowanie Magdalena Popiel, Wrocław 2014, s. 212.

¹⁴ *Ibidem.*, s. 215.

¹⁵ *Ibidem.*, s. 10.

¹⁶ *Ibidem.*, s. 486.

w tym czasie robili u nas rewolucję. Ho! Ho! Donkiszoci! – splunął z pogardą na własne nogi i śmiał się długo rozbawiony niesłychanie.”¹⁷

To z lęku przed słabością Borowiecki pragnie czym prędzej rzucić z siebie ciężar swego sarmackiego dziedzictwa. Wszystkimi siłami tłumi w sobie to, co mogłoby go osłabić w walce o miliony. Z tego samego powodu z szyderstwem skomentuje dziecinny według jego ludzki odruch sumienia idealisty Horna, starającego się pomóc wieśniaczce, której męża zabiła fabryczna maszyna.

„Głupi chłopak – myślał o Hornie (...). – Byłem takim (ale) to przeszło, przeszło! Myślał z takim uczuciem pustki, jakby mu żal było tamtych czasów, żal złudzeń niepowrotnych, porywów szlachetnych, zszarganych przez życie – ale to krótko trwało i znowu siebie odzyskiwał; był tym, czym był, dyrektorem drukarni Hermana Bucholca, chemikiem, człowiekiem zimnym, mądrym, obojętnym, gotowym do wszystkiego, prawdziwym Lodzermenschem, jak nazywał go Moryc.”¹⁸

Karol buduje swą tożsamość w kontrze do tego wszystkiego, co uosabia sobą jego ojciec. Stary Borowiecki to podupadły finansowo szlachcic żyjący w swym dworze na prowincji i myślący tak, jakby wciąż jeszcze na tych ziemiach trwała epoka saskich królów. W życiu codziennym kieruje się przede wszystkim honorem i uczciwością i w konsekwencji traci Kurów (jego rodowe gniazdo) na rzecz Kaczmarka – ordynarnego dorobkiewicza, którego w lepszych czasach zatrudnił do poślednich posług.

Próżno jednak szukać u Karola choćby cienia współczucia z tego powodu. Ojciec w jego oczach należy do skazanej na wymarcie „kolekcji mamutów”. Sam ma się za człowieka należącego już do zupełnie innej epoki, gdzie uleganie podobnym sentymentom, paraliżuje bezwzględność, bez której w Łodzi niczego się nie robi.

Borowiecki w pełni wyłoży swe darwinowskie credo w dyskusji z oburzoną jego pogardą dla dawnych wartości Wysocką: „(...) tradycja jest jak cierń w nodze, przeszkadza do szybkiego chodzenia. Człowiek dnia dzisiejszego, który nie chce zostać cudzym parobkiem, musi być wolnym od więzów, przeszłości, szlachectwa i tym podobnych przesądów, to krępuje wolę i obezsila z przeciwnikiem bez skrupułów –

¹⁷ *Ibidem.*, s. 122.

¹⁸ *Ibidem.*, s. 33.

bo bez tradycji; z przeciwnikiem dlatego strasznym, że jest sam sobie przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, środkiem i celem.”¹⁹ I dalej: „Cóż pomogą moi kasztelańscy przodkowie, gdy stawiam fabrykę i muszę szukać kredytu?”²⁰

Jednak mimo całej tej wiedzy i gotowości wprowadzenia jej bez najmniejszych skrępułów w życie, ostatecznie czeka go zgotowany mu przez Reymonta dość żałosny koniec.

3. Dwie wielkości

Powieść Reymonta mimo upływu ponad stu lat od jej napisania stanowi w naszej literaturze zjawisko wyjątkowe, a zarazem bardzo dla niej charakterystyczne. Jego szczególność polega na tym, że literatura polska w całej swej historii w niewielkim stopniu poważnie zajmowała się mechanizmami funkcjonowania świata od strony praw ekonomii.²¹ Problematyka związana z gospodarką, finansami, przemysłem, przedsiębiorczością, a więc tym wszystkim, co przez współczesne konsumenckie społeczeństwa zostało uznane za najważniejszy wymiar ludzkiego życia, zajmowała w niej z reguły marginalne pozycje.

To dlatego tak niewielu w niej pierwszoplanowych bohaterów, którzy będąc bankowcami, fabrykantami, przedsiębiorcami, kupcami lub ludźmi biznesu, zostaliby ukazani od strony zagadnień ściśle powiązanych z wykonywaną przez nich profesją.

Zainteresowanie ludzką egzystencją skupiało się w polskiej prozie nieporównanie częściej po stronie lotnego ducha niż przyziemnej materii.

Być może przyczyną tej dysproporcji była niesłabnąca przez dziesięciolecia siła oddziaływania etosu szlacheckiego dziedziczonego przez polskiego inteligenta, który korzeniami wywodził się przecież z tej właśnie grupy społecznej. Jego programowa, niemal ewangeliczna, pogarda dla pieniądza, której modelowe przykłady możemy odnaleźć

¹⁹ *Ibidem.*, s. 509.

²⁰ *Ibidem.*

²¹ Zwracała na ten fakt uwagę Maria Janion w swym eseju o ekranizacji *Ziemi obiecanej* przez Andrzeja Wajdę. M. Janion, *Odnawianie znaczeń*, Kraków 1980, s. 113. Dodam, że drugim obok *Ziemi obiecanej* wyjątkiem od przeważającego trendu jest bez wątpienia *Faraon* Bolesława Prusa.

choćby w utworach Stefana Żeromskiego, brała przecież swój początek w „pańskim” (a więc lekceważącym) stosunku szlachty zarówno do dóbr materialnych, jak i sposobów ich pozyskiwania.

W oczach polskiego inteligenta epatowanie pieniędzmi, ekscytowanie się ich pomnażaniem, było wyrazem prostactwa i wulgarnego materializmu, niechybnie pociągając za sobą towarzyski ostracyzm.

Przez całe dziesięciolecie XIX i XX wieku pisarz polski czuł się nauczycielem i wychowawcą odpowiedzialnym za kształtowanie postaw pozbawionego państwowych instytucji narodu. Z tej przyczyny moralizatorstwo i dydaktyzm jeszcze do niedawna stanowiły typowe cechy naszej literatury.

W polskiej prozie przyglądanie się z pozycji beznamiętnego obserwatora ludzkiemu złu, głupocie, podłości czy chciwości w ogóle nie wchodziło w rachubę, a etyczna wielkość była obok rycerskiej jedyną wielkością, której wolno było pragnąć zarówno literackiemu bohaterowi, jak i czytelnikowi. Stać się etycznym gigantem, wydobywszy się uprzednio na świat z kokonu narcyzmu, było przecież finalnym celem metamorfozy zarówno Konrada, jak i Kordiana, a takie postacie literackie jak doktor Piotr Cezdunia czy Tomasz Judym miały budzić swą szlachetnością pragnienie naśladownictwa.

Za kreacją tego rodzaju bohaterów ukrywało się jednak palące poczucie bezsilności, którą trzeba było przerobić na poczucie własnej mocy opartej na wielkości ducha, skoro nie można znaleźć dla niej innej podstawy. Świetnie rozpoznał ten psychoterapeutyczny wymiar pisarstwa autora *Przedwiośnia* Stefan Chwin na kartach dziennika, którego fragment warto tu przywołać:

„U podstaw pisarstwa Żeromskiego tkwił kompleks słabego narodu dręczonego przez potężnych sąsiadów, który to kompleks Żeromski rozładował śniąc sen o duchowej mocy polskiego inteligenta. Iluż u niego *mocarzy*, którzy chcą duchem przeprzeć Materię! Dobry Boże... Ten Gajowiec – mocny Polak ze łzą w oku, który liczy na to, że święte słowa przeaniela odrodzoną Polskę”²²

Wszystko to skutecznie ograniczało możliwość pojawienia się pozytywnego protagonisty, który by robił pieniądze tylko po to, by mieć

²² S. Chwin, *Kartki z dziennika*, Gdańsk 2004, s. 455.

pieniądze i skończył dobrze, co się wielokrotnie zdarzało choćby bohaterom Balzaca – *par excellence* pisarza klasy mieszczańskiej zupełnie pozbawionego inteligenckich skrupułów.

Znamienne, że jeden z nielicznych w literaturze polskiej milionerów – Stanisław Wokulski – robi wielkie pieniądze z powodów sentymentalnych. Mają mu one umożliwić zdobycie pięknej, lecz gardzącej nim jako nuworyszem arystokratki. Gdy w końcu spadną mu z oczu łuski, co pchnie go do domniemanego samobójstwa, większość swego majątku przekazuje prawdziwie potrzebującym.

Wielkie pieniądze, tak jak szlachectwo oraz zdobyte wykształcenie, w tradycyjnym inteligenckim etosie zawsze do czegoś zobowiązują. Bez moralnego alibi są czymś nieczystym, podejrzanym w najlepszym wypadku i nie mają większego sensu.

Tymczasem młodszy od Wokulskiego o jedno pokolenie Karol Borowiecki chce pieniędzy dla samych pieniędzy. Jego obsesyjne pragnienie, by postawić własną fabrykę, ma zasadniczo jeden cel, który ujawnia się bez ogródek już na samym początku *Ziemi obiecanej*, wówczas gdy oddaje się on wstydliwemu dla niego samemu marzeniu o „(...) fali bogactw płynących mu pod stopy”.²³ Później obraz ten się trochę komplikuje. Dowiadujemy się, że Borowiecki pragnie zostać wielkim fabrykantem, aby „uszlachetnić” łódzką produkcję, wówczas kojarzoną z najgorszego sortu tandetą. Ma zamiar konkurować z Niemcami i Żydami, wypuszczając na rynek, w przeciwieństwie do nich, najwyższej jakości towary.

Ale czytelnik, jeśli tylko nie jest hipokrytą, nie da wiary tej wzniosłej misji zrodzonej w umyśle Reymonta zapewne w chwili, gdy jego prospołeczne sumienie upomniało się o swoje. Nic go nie przekona, że troska o kondycję łódzkiego włókiennictwa może stać się źródłem niespożytej energii człowieka tak zaciekle dążącego do urzeczywistnienia swych finansowych zamierzeń. Jeśli czytając *Ziemię obiecaną*, z wciąż rosnącym napięciem śledzimy losy Borowieckiego, to tylko dlatego, że naszą wyobraźnię porusza jego gra *va banque*, której celem są wielkie pieniądze. To jest prawdziwe, szczerze, zrozumiałe. Będziemy więc kibicować temu wewnętrznemu skłóconemu cynikowi aż do samego końca, kiedy to Reymont, ku rozczarowaniu czytelnika,

²³ W. S. Reymont, *op.cit.*, s. 12.

nie wytrzyma presji obiegowych przekonań, o tym, co słuszne i prawe. Wówczas jego wielka powieść wskoczy w wyrobione przez setki innych literatów koleiny prostodusznego moralizatorstwa.

Czytając powieść Reymonta, niejednokrotnie zadajemy sobie pytanie, po co właściwie Borowieckiemu wielkie pieniądze? Jest przecież świetnie zarabiającym specjalistą, na tyle cenionym przez Bucholza, że mógłby żądać niemal dowolnej podwyżki, wiedząc, że ten mu nie odmówi.

Jego dochody znacznie przewyższają wydatki. Stać go na wystawne życie, choć hulaszczce przepuszczanie pieniędzy szczególnie go nie bawi. Pod tym względem zasadniczo różni się od reszty łódzkich bankierów i fabrykantów – ludzi często o niskim pochodzeniu i kompromitujących manierach, którzy usiłują te braki zrekompensować ostentacyjnym przepychem swych kosztownych rezydencji.

Być może właściwa odpowiedź na powyższą kwestię zawarta została w tym oto fragmencie relacjonującym myśli Borowieckiego, który po raz pierwszy zaczyna poważnie myśleć o małżeństwie dla pieniędzy z Madą Müller – głupiutką córką jednego z największych łódzkich fabrykantów:

„Od pewnego czasu czuł wstręt do małych interesów, czuł wstręt do własnej fabryki, jaką od wiosny budował, do tych oszczędności groszowych, których rezultatem były setki rubli zaledwie. Tyle lat chodził w kieracie pracy, ciągłej walki i twardego zdobywania każdego rubla, tyle lat tłumił w sobie najrozmaitsze zachcianki i pragnienia, których nie mógł zaspokoić, tyle lat był głodnym szerokiego, niezależnego życia – teraz, kiedy już to wszystko mógł mieć, żeniąc się z Madą – musiał się ożenić z Anką i przez to musiał wrócić do jarzma mierności.

Buntował się przeciw tej konieczności wszystkimi siłami”²⁴.

Zwróćmy uwagę na następujące zwroty: „wstręt do małych interesów”, „głód szerokiego, niezależnego życia”, „jarzmo mierności”. Przemawia tutaj przez Borowieckiego nie tyle sfrustrowany swymi finansowymi ograniczeniami sybaryta, ile człowiek, który szuka potwierdzenia i urzeczywistnienia własnej wielkości, który pragnie dla siebie mocniejszego i prawdziwszego, bardziej intensywnego niż dotychczas istnienia, które by było na miarę niewyczerpanych sił

²⁴ *Ibidem.*, s. 424.

witalnych, krążących w jego wciąż jeszcze młodym ciele. Posiadanie wielkich pieniędzy ma się stać w jego mniemaniu źródłem siły i autoafirmacji. Ostatecznie więc to wola mocy, a nie pospolita zachłanność, każe mu przyjąć matrymonialno-finansową ofertę Müllera.

Gdy to się stanie, Borowiecki – ten tytan woli, niemal nietzscheański nadczłowiek, łódzki „drapieźnik” kipiący od nadmiaru sił witalnych, zostanie zdradzony przez swego stwórcę. Reymont wprawdzie pozwoli mu zdobyć upragnioną fortunę, ale jednocześnie wymierzy mu przykładową karę za zdradę własnej duszy i podeptanie młodzieńczych ideałów – niewybaczalne przewiny, bez których jednak nie da się zrobić pieniędzy w świecie krwiożerczego, dziewiętnastowiecznego kapitalizmu.

W końcu powieści ujrzymy już tylko karykaturę Borowieckiego – to wypalony, otepiały pustką swego życia, żaloszny cień człowieka, którym był wcześniej. Ma, czego pragnął, ale nie daje mu to żadnej przyjemności. Jak niegdyś Bucholz, którego zawsze uważał za żaloznego niewolnika własnego bogactwa, będzie całymi dniami niczym upiór krążył po wielkich fabrycznych halach, smakując piołunową gorycz obecnej egzystencji.

Wtracony przez Reymonta w dantejskie piekło wyrzutów sumienia, doczeka się jednak przeprowadzki do czyśćca. Stanie się to za sprawą dawnej, haniebnie porzuconej dla fortuny narzeczonej, którą po latach przypadkowo spotka w parku prowadzącą gromadkę dzieci. Anka, w przeciwieństwie do Karola, żyje życiem szczęśliwym i spełnionym i w krótkiej rozmowie uświadomi mu, co jest właściwym sensem ludzkiej egzystencji. Jak pamiętamy, zawdzięcza ona swe ciche szczęście bezinteresownej pracy na rzecz ubogich, prowadząc ochronkę dla dzieci łódzkich proletariuszy.

„Człowiek nie może żyć tylko dla siebie – nie wolno mu pod grozą własnego nieszczęścia”²⁵ – Reymont wkłada tę prostą jak czytanka ze szkolnego elementarza prawdę w usta olśnionego jej blaskiem Borowieckiego, przepoczwarczając się w tym momencie z naturalisty w moralistę. Dopiero teraz jego bohater może rozpocząć oczyszczającą pokutę za jeden z najcięższych i zarazem najbardziej pospolitych polskich grzechów, jakim jest grzech egoizmu.

²⁵ *Ibidem.*, s. 787.

W ostatniej scenie powieści Karol patrzy niemal miłośniczo przez okno na uśpione fabryczne miasto silnie poruszony jakimś szlachetnym postanowieniem dokonującym się w jego sercu. Możemy się domyślać, że resztę życia poświęci, podobnie jak Anka, filantropii. Wprawdzie nie odzyska swej dawnej zwierzęcej radości istnienia, ale w nagrodę za słuszny wybór powracają mu siły i „gotowość do walki”.²⁶ Na tym nowym polu w przyszłości osiągnie prawdziwą, a nie pozorną wielkość.

Jesteśmy więc w domu. Wszystko kończy się jak powinno. Borowiecki zasili doborowe grono skromnych tytanów obywatelskiej powinności – Judymów, Bozowskich, Przełęckich.

Banał po raz kolejny ogłosi swój triumf, gdyż Reymontowi na finiszu *Ziemi obiecanej* zwyczajnie zabraknie odwagi, aby pozostać prawdziwym wielkim artystą. Ugnie się pod presją tyranii pospolitego sądu współczesnych, że literatura to drogowskaz na skrzyżowaniu splecionych dróg ludzkiego życia, a nie autonomiczna sfera ducha, który dąży do poszerzenia swych granic, nie licząc się z nikim i z niczym.

²⁶ *Ibidem.*, s. 789.